



**„To, co powinno drżeć
w naszych oczach
każdego dnia”**

(Luigi Giussani)

**Notatki z wystąpień Davide Prospero i Juliána Carróna na Dniu Rozpoczęcia Roku
dorosłych i studentów Ruchu Komunia i Wyzwolenie Regionu Lombardia
Targi Rho-Pero, Mediolan, 26 września 2009**

Notatki z wystąpień
Davide Prospero
i Juliána Carróna
na Dniu
Rozpoczęcia
Roku dorosłych
i studentów
Ruchu Komunia
i Wyzwolenie
Regionu
Lombardia.
Targi Rho-Pero,
Mediolan,
26 września 2009

JULIÁN CARRÓN

Świadomi naszej potrzeby, błagajmy Ducha, by doprowadził do spełnienia – otwierając wszystko – pragnienie, które nas tu doprowadziło.

Przybądź, Duchu Święty

Witamy wszystkich i pozdrawiamy przyjaciół łączących się z nami z różnych regionów Włoch i z zagranicy. Robienie dnia początku roku transmitowanego bezpośrednio z Mediolanu jest nieporadnym dążeniem – jak wszystko co robimy – jednak by stało się to gestem, nie wystarcza fizyczna obecność; trzeba, by każdy z nas, tam, gdzie się znajduje, był obecny z całym swoim „ja”, by to, co się dzieje, mogło znaleźć tę otwartość, tę szczelinę, przez którą może przedostać się łaska – taka, jaką zechce nam dać Pan.

DAVIDE PROSPERI

Rozpoczynamy nasze tegoroczne spotkanie od punktu, w którym zakończyliśmy spotkanie zeszłoroczne. W zeszłym roku koncentrowaliśmy się na świadku, na kluczowej roli świadka, w drodze, która prowadzi nas do dojrzałej wiary, do pewności wiary. Jak przypominał nam Carrón w swoim liście do Bractwa – zaraz po powrocie z Synodu: nasz podstawowy dar dla Kościoła i świata nie tkwi przede wszystkim w działaniu kulturalnym, obywatelskim albo politycznym (to są owoce, które dojrzewają tak jak, i kiedy, chce Bóg); czy tym bardziej w jakiegokolwiek formie władzy, nawet dla szczytnych celów, ale dokładnie w tym: w świadectwie o wydarzeniu, które naznaczyło nasze życie, a naznaczając je, uczyniło i każdego dnia czyni życie innym, bardziej ludzkim, bardziej zdolnym do darmości, do radości, tak zdolnym do radości, że okazuje się godne pozazdroszczenia, choćby i dla tych, którzy z tysiąca powodów zawsze nas krytykowali... Było to dobrze widoczne na Meetingu. Jedną z rzeczy najbardziej uderzających tych, którzy byli tam po raz pierwszy, była pasja i bezinteresowność „wolontariuszy” – wolontariuszy, którzy tam byli oddając własny czas i energię, nawet płacąc, by móc wnieść wkład w ten gest, wyrażający serce również na poziomie kultury – gest, który pokazuje zdolność wyrażenia naszego doświadczenia.

To był fakt, którego nie da się wytłumaczyć za pomocą zwyczajnych kategorii, za pomocą których przyzwyczajeni jesteśmy postrzegać codzienne rzeczy. Pozwólcie mi zacytować wstępniak z *Il Tempo*, podpisany przez Roberto Arditti: opowiada, jak poszedł na Meeting sceptyczny, z powodu starej już awersji do Ruchu CL „narodzonej i rozwiniętej w czasie studiów. Jeden dzień w Rimini – powiada – zmusił mnie do radykalnej zmiany zdania”. Wobec tego, co zobaczył, pyta siebie: „Co laicki świat końca XX wieku pozostawił młodszemu pokoleniu? Jaką „użyteczną” siłę potrafilismy zbudować? Nie znajduję przekonujących odpowiedzi na te pytania, podczas gdy dzieciaki z Meetingu są wolne i silne (nie mitologizując – na litość!). O jedenastej w nocy wracam na parking, by odebrać samochód. Jest tam dziewczyna, siedząca samotnie na plastikowym krześle. Uśmiechnięta, pozdrawia mnie i odprowadza do samochodu. Pracuje (wolontarystycznie) na parkingu, patrzcie, co za przywilej! Siedzi tam, w swojej koszulce z Meetingu, zadowolona z tego, co robi. I uśmiecha się do kogoś, kogo spotyka przez kilka sekund. Poprzedniego wieczoru byłem na kolacji u Billionaire’a [to jeden z letnich klubów, najbardziej ekskluzywnych w całej Europie]. Nikt nie uśmiechał się tak, jak ta dziewczyna na parkingu”. Mówię też o tych, którzy przybyli do Rimini, by z wielką uczciwością zmierzyć się z propozycją, którą im złożono, dając odważne świadectwo tego, jak wydarzenie chrześcijańskie staje się nowym osądem kulturalnym, jak pokazali nam na przykład Tony Blair i Mary Ann Glendon, by przytoczyć tylko tych dwoje. A to dlatego, że świadek nie wskazuje tylko na sposoby działania, ale pokazuje nowe rozumienie rzeczywistości i własnej z nią relacji.

Ale doświadczenie tego roku wyniosło na pierwszy plan także ryzyko powierzchowności, zredukowanego, sentymentalnego pojęcia tego, co oznacza „patrzeć na świadka”. Ryzykujemy sprowadzanie świadka do dobrego przykładu, kogoś, kto pozwala mi poczuć się wzniośle, albo przynosi krótkotrwałą otuchę, jakieś uczucie, które jednak odchodzi tak jak przyszło, i dlatego pozostaje brak satysfakcji, poczucie bycia wciąż w punkcie wyjścia. A świadek – dosłownie – kim jest? W tym roku często stawialiśmy

sobie to pytanie. Świadek, w sensie ścisłym, jest tym, kto opowiada mi prawdziwy fakt, którego jest pewien, ponieważ go widział, doświadczył go. Świadek to ktoś, kto potwierdza, że fakt Chrystusa jest prawdziwy, ponieważ go doświadczył, wie to z doświadczenia, jest go pewien, bo ten fakt zmienił jego życie i jest obecny tu i teraz, ciągle, jak mówi tytuł nowej książki z Ekip (*Qui e ora. 1984-1985*, Bur, Mediolan 2009). A zatem świadek to ten, kto zna Prawdę. I to właśnie sprawia, że jest jakimś odmiennym podmiotem: fakt, że opiera się na czymś trwałym, na jedynej rzeczy, która zwyciężyła śmierć. Zawsze uderzał mnie nacisk księdza Giussaniego na fakt, że w Biblii idea prawdy jest wyrażana przez obraz skały. Prawda nie jest myślą, nie jest konceptem intelektualnym. Jest Obecnością, na której mogę zostać osadzony, na której mogę oprzeć całe moje „ja”. Obecność, która pozwala mi nie zatonać, jak mówi Psalm 40: „Wydobył mnie z kałuży błota, a stopy moje postawił na skale” (Ps 40, 3). Świadek to ten, kto żyje cały osadzony na skale. I dlatego chcesz się do niego przywiązać.

Ale tutaj pojawia się pierwsze pytanie: jeśli tym jest świadek, to dlaczego nasza pewność pozostaje tak słaba, choć jesteśmy otoczeni przez wielu świadków? Tego lata zacząłeś naciskać na fakt, że świadek nie wystarcza. A więc jaki krok musimy uczynić, gdzie się blokujemy?

Bardzo często jakby zatrzymujemy się, z wygodnictwa, albo – w gruncie rzeczy – z braku szacunku do siebie, na drzeniu wobec piękna efektów wzbudzanych przez fakt; to znaczy na drzeniu wobec piękna owoców, które przynosi w pewnych momentach, w pewnych osobach, przynależność do Chrystusa. Zatrzymujemy się, by nacieszyć się fascynacją człowieczeństwem niektórych osób, ale to nie wszczyna – jakby to powiedzieć – płomienia, pragnienia, a przez to i pracy, drogi, ruchu po prostu, w stronę ukrytego początku tej ludzkiej odmienności.

Niektórzy z nas widzieli tego lata film z wykładem księdza Giussaniego o Leopardim. Mnie osobiście zabrakło słów wobec tego nagrania, bo tak byłem zaskoczony tym sposobem czucia, patrzenia i odczuwania człowieczeństwa. Ale po dwóch dniach zdałem sobie sprawę, że już o tym

nie myślę. Proszę – tak, jakby wciąż istniało ryzyko zatrzymania się na oddźwięku sentymentalnym, estetycznym, również wobec największego świadectwa; a przecież rozumiem, że przejście, do którego niestrudzenie nas przywołujesz, to jest przejście na inny poziom, gdzie coś z tych oczu, coś ze sposobu, w jaki ksiądz Giussani mówił o człowieczeństwie, weszłoby do naszego sposobu podejmowania wszystkich spraw: chodzenia rano do pracy, spotykania się z przyjaciółmi, pozdrawiania moich dzieci i żony, gdy wracam wieczorem do domu. Jak to, co musiał zobaczyć redaktor naczelny *Il Tempo* w tej dziewczynie na parkingu Meetingu. W przeciwnym razie, choć jestem otoczony mnóstwem świadków, znowu zasyśa mnie zagubienie, ni mniej ni więcej niż tych, którzy nie spotkali tego, co ja.

Więc to jest drugie pytanie, które w pewnym sensie zawiera w sobie pierwsze: jak przezwyżyć zagubienie?

JULIÁN CARRÓN

1. ZWYCIĘSTWEM NAD ZAGUBIENIEM JEST DOŚWIADCZENIE

Zagubienie jest pokonywane przez doświadczenie; to właśnie cechuje doświadczenie i osąd, a nie – jak widzimy często w sobie samych – sentymentalny oddźwięk, który wywołują we mnie rzeczy. To osąd sprawia, że zaczynamy doświadczać. Dlatego ksiądz Giussani świadczył nam wciąż, że jeśli nie chcemy popaść w zagubienie, „jeśli chcesz stać się dorosłym – mówił – i nie być oszukiwanym, wyobcowanym, niewolnikiem innych i czymś narzędziem”, trzeba przyzwyczać się „do porównywania wszystkiego z doświadczeniem podstawowym”: z tym zespołem wymogów i oczywistości, które budują nasze „ja”. Ale ksiądz Giussani świetnie zdaje sobie sprawę, że proponuje „zadanie niełatwe i niepopularne. Z reguły bowiem wszystko jest podejmowane zgodnie z powszechną mentalnością, wspieraną i upowszechnianą przez mających opinię publiczną. Dlatego [uwaga!] czy to będą tradycje rodzinne, czy tradycje szerszego środowiska, w którym się wyrosło, osiadają one na naszych wymogach podstawowych i stanowią jakby grubą skorupę zniekształcającą oczywistość pierwotnych znaczeń i kryteriów” (*Zmysł religijny*,

Ale jaką trudność mamy, przyjaciele? Taką, że to, co proponuje nam ksiądz Giussani - osądzanie, wydaje nam się czymś przyczepionym, intelektualnym. I dlatego nawet nie bierzemy go pod uwagę, nie utrudniamy sobie życia przyjmując to wyzwanie.

» Pallotinum, Poznań 2000, ss. 26-27), które ustanawiają nasze wymogi. I musimy być tego świadomi, ponieważ w związku z tym coś, co nazywamy sercem, jest po prostu osadem, wyrażającym mentalność wszystkich; i dlatego bardzo często stwierdzamy, że, jak wszyscy, jesteśmy zagubieni, pogubieni (wystarczy popatrzeć wokół). Ksiądz Giussani – przyjaciele – świetnie zdawał sobie sprawę z tego, jak wielkie wyzwanie

nam rzuca: „Najśmielszym wyzwaniem wobec tej mentalności, która rządzi [uwaga!] i oddziałuje na nas w każdej sprawie – od życia duchowego aż po kwestie mody – jest przyzwyczajanie się do osądzania wszystkiego w świetle naszych podstawowych oczywistości, a nie w zależności od bardziej lub mniej przypadkowych reakcji [właśnie – sentymentalnego oddźwięku wzbudzanego przez rzeczy]” (*Ibidem*, s. 27). Dlatego, jeśli naprawdę chcemy zwyciężyć to zagubienie, musimy zdecydować, czy przyjmujemy to wyzwanie, by uczynić osąd nawykiem. „Posługiwanie się doświadczeniem podstawowym lub swoim «sercem» jest niepopularne, przede wszystkim wobec

siebie samego, ponieważ to właśnie «serce» jest źródłem niewymownego zakłopotania, którego doświadczamy, np. kiedy czujemy się potraktowani jak przedmiot interesu lub rozkoszy” (*Ibidem*, ss. 27-28). To jest niepopularne wobec nas samych: łatwiej powtarzać to, co mówią wszyscy, nie liczyć się z tym nieopisywalnym zakłopotaniem, które w sobie odnajdujemy. Osądzanie jest początkiem wyzwolenia z zagubienia. Ale dlaczego to jest niepopularne? Ksiądz Giussani odpowiada: „Odzyskiwanie egzystencjalnej głębi [głębi, która tkwi pod skorupą], która umożliwia to wyzwolenie, nie może uchylać się od trudu pójścia pod prąd. Można to nazwać *pracą ascetyczną*, rozumiejąc przez słowo *asceza* działanie człowieka szukającego własnej dojrzałości, obierającego drogę prowadzącą bezpośrednio ku przeznaczeniu. To jest właśnie praca, lecz nie jest to praca oczywista [jak nam się często wydaje]; jest ona czymś prostym, lecz nie dokonanym raz na zawsze [zupełnie nie!]. To, co do tej pory

zostało powiedziane, trzeba na nowo odzyskać. Żyjemy jednak w epoce, w której wyzwanie tego ponownego odzyskania jest wyrazistszy niż kiedykolwiek wcześniej, chociaż zawsze człowiek musiał pracować, aby na nowo odzyskać samego siebie. Używając chrześcijańskiego określenia, wspomniany trud jest częścią procesu zwanego «*mentanoia*», czyli nawrócenie” (*Ibidem*, s. 28).

To zdumiewające czytać na nowo te strony w warunkach, w jakich się teraz znaleźliśmy! Nic lepiej nie opisuje tego, co w tej chwili się z nami dzieje. Trudno znaleźć słowa lepiej dotyczące tego zagubienia.

Ale jaką trudność mamy, przyjaciele? Taką, że to, co proponuje nam ksiądz Giussani - osądzanie, wydaje nam się czymś przyczepionym, intelektualnym, nadającym się tylko dla tych, którzy komplikują sobie życie. I rzeczywiście – myślimy – życie to jedno, a doświadczanie to coś innego, osądzanie jest tylko dla jakichś skomplikowanych, zagubionych ludzi. I dlatego nawet nie bierzemy go pod uwagę, nie utrudniamy sobie życia przyjmując to wyzwanie i stwierdzamy: „Ale o czym my opowiadamy! Osądzać? A idź ty... Bądźmy poważni!”.

Największą rafą stojącą na drodze propozycji naszego charyzmatu – i od lat się to dzieje, od lat mamy to przed oczami – jest zrozumienie, o co chodzi w tej sprawie, rozpoznanie, w czym rzecz. Przypominamy zawsze zdanie Chestertona, dedykowane nam, mądrym: „Problemem [...] nie jest jednak to, że nie widzą odpowiedzi - nie są oni w stanie dostrzec również samej zagadki” (G.K. Chesterton, *Ortodoksja*, Fronda Apostolicum, Warszawa 2004, s. 52). Nie rozumiemy o co chodzi, i w ten sposób odnajdujemy się świetnie w zdaniu Barbary Ward cytowanej w *Zmyśle religijnym*: „Ludzie bardzo rzadko uczą się czegoś, o czym sądzą, że już wiedzą” (s. 152).

Dlatego nie chodzi przede wszystkim o problem treści, ale o zauważenie trudności, którą w sobie nosimy, której konsekwencje cierpimy: to tak, jakbyśmy nie umieli zrozumieć źródła tego zakłopotania, tego zagubienia, jakie w sobie widzimy, tej trudności w byciu w rzeczywistości; życia w danych okolicznościach. I dlatego, z jednej strony, powtarzamy gesty, a z drugiej – cierpimy, bo codzienność nas przygniata. Przeczytałem wam list: „Ksiądz Giussani powiedział, a ty

często to przypominaleś, że okoliczności, przez które Bóg każe nam przechodzić są podstawowym, a nie drugorzędnym czynnikiem naszego powołania, misji, do której nas powołuje, i to jest moment przełomowy i zaspokajający w pełnym rozproszenia i pośpiechu życiu. A jednak ja, po długich latach przeżytych w ruchu, mam trudność z przeżywaniem codzienności [mówię, dzięki Bogu, bo możemy w głowie budować zamki na lodzie, ale zawsze jest coś, co nie gra]. Małe rzeczy: prostota zwykłego gestu wobec dzieci, radość ze zwyczajnego momentu w rodzinie; są przeze mnie zawsze przeżywane jako coś umniejszonego; tak jakby w tym momencie było coś innego, ważniejszego (spotkanie Szkoły wspólnoty, zebranie z Tizio albo z Caio, uczestnictwo w bożonarodzeniowych Tende, albo gotowość do uczestniczenia w zbiórce Banku Żywnościowego) i zdaję sobie sprawę, że robiąc tak, przeżywam drugą rzeczywistość jakby uciekając od okoliczności, które są mi dawane do przeżycia każdego dnia”.

Kiedy czytam te słowa, chce mi się płakać. Bo to wszystko, co robimy w ruchu nie służy nam do przeżywania codzienności... Więc po co nam ruch? Teraz można zrozumieć, jak wiele racji miał ksiądz Giussani każąc nam przechodzić od „logiki grupowej do wymiaru osobistej świadomości” (*Qui e ora. 1984-1985*, Bur, Mediolan 2009, s. 320): rzeczywiście, grupa, sama przynależność do grupy, nie wystarcza, by codzienność była możliwa do zniesienia. I dlatego proponował jako hasło: „Przechodzimy od robienia ruchu do doświadczania ruchu” (*Certi di alcune grandi cose. 1979-1981*, Bur, Mediolan 2007, s. 149).

Więc gdzie tkwi problem? W braku doświadczenia, czyli osądu; ale to się nam wydaje dziwne, przesadzone, bo myślimy, że doświadczamy, zawsze o tym opowiadamy, ale mylimy doświadczenie z tym, co nim nie jest; myślimy, że osądzamy, ale zwykle zatrzymujemy się daleko przed tym miejscem, gdzie osąd rzeczywiście jest dokonywany, zadowolamy się reakcją albo uprzedzeniem.

Najbardziej jaskrawym przykładem jest to, co często nam się zdarza ze świadkiem, bo to nie tak, że świadek ucieka przed tym sposobem przeżywania związku z rzeczywistością. Nawet największego świadka

– jak mówił przed chwilą Davide – możemy sprowadzić do sentymentalnego oddźwięku, i po dwóch dniach zaczynamy od początku: bo nie wystarcza doświadczenie kogoś innego. Świadek pokazuje nam realną możliwość, bardziej ludzką, przeżywania okoliczności, do przeżycia których jesteśmy wezwani, ale jeśli to mnie nie popycha do tego, bym sam, osobiście doświadczał tego, co pokazuje mi świadek, prędzej czy później świadek przestanie mnie interesować – przejem się świadkami – bo to się nie stanie moje. Dlatego, zawsze nam mówił ksiądz Giussani, „jeśli tego, co wyczuwam, przeczuwam jako wartość przez świadectwo kogoś innego, nie sprawdzę z zaangażowaniem, prędzej czy później odejdę” (por. *Ibidem*, s. 158); jeśli nie widzę, że to się wydarza we mnie, po jakimś czasie przestanie mnie to interesować. I dawał taki przykład: „Sześćdziesięcioletek mógł spróbować wszystkiego, co się da, ale to go nie czyni koniecznie osobą «doświadczoną»; [która naprawdę czegoś doświadczyła, ponieważ] doświadczenie jest zdolnością porównania z ideałem. W przeciwnym razie [uwaga!] nie doświadczają się niczego, ma się nastawienie właściwe wielu starcom, pełnym pustki, nicości” (*Ibidem*, s. 148).

Tak skończymy, jeśli będziemy próbować, próbować i próbować... nie doświadczając naprawdę: staniemy się pustymi starcami. Dlatego ksiądz Giussani naciskał na przejście od robienia ruchu do doświadczania ruchu, to, co nazywa „uczynieniem osobistym”. A zwornikiem tego przejścia jest osąd – to, co wydaje nam się przyczepione, obce doświadczeniu – ponieważ to osąd pozwala naprawdę doświadczać.

2. REDUKCJE DOŚWIADCZENIA

Pomóżmy sobie w zrozumieniu, w jaki sposób można redukować doświadczenie – co zwykle robimy.

Problem tkwi w tym, że nie podejmujemy trudu doświadczania naprawdę, a widzieć to po naszym zagubieniu. Zagubienie świadczy właśnie o tym, że redukujemy doświadczenie, a jest to bardzo poważna redukcja. Dlaczego tak poważna? Ponieważ

Dlatego ksiądz Giussani naciskał na przejście od robienia ruchu do doświadczania ruchu, to, co nazywa „uczynieniem osobistym”. A zwornikiem tego przejścia jest osąd, ponieważ to osąd pozwala naprawdę doświadczać.

» osłabia i udaremnia podstawową metodę ludzkiego rozwoju. Bo jak ksiądz Giussani rozumie doświadczenie? To nie jest słowo, które wolno rzucać na wiatr – doświadczenie jest drogą rozwoju osoby, narzędziem, danym nam do rąk dla naszego rozwoju, naszego wzrostu. Więc jeśli używamy go źle albo je redukujemy, wszystko, co przydarza nam się w życiu staje się bezużyteczne (jak przypomniałem na Meetingu, cytując list do Galatów), jest jałowe, nie przydaje się, nie powiększa mojego „ja”, nie rozwija mojej osoby, i można się stać pustym starcem, choć przeżyło się wiele: ponieważ tak naprawdę się nie doświadczało.

A w jaki sposób doświadczenie jest redukowane? Często sprowadzamy doświadczenie do prostego uderzenia, jakie odczuwamy w zetknięciu z rzeczami. Opowiadamy o faktach, ale wszystko zatrzymuje się tam, a potem już nic nie zostaje. Dzieje się tak, ponieważ generalnie, również przez nas doświadczenie jest identyfikowane wyłącznie z tym uderzeniem, z moim wrażeniem; to wszystko jest prawdziwe – nie lejemy wody, opowiadamy o faktach, rzeczywistych zdarzeniach – ale to są tylko wrażenia. Zatem doświadczenie jest ślepe, mechaniczne. To, co nazywamy doświadczeniem, często nie jest niczym innym jak zwykłym doznawaniem, zwykłym odczuciem, bez zrozumienia, bez osądu; albo jest subiektywne, w tym gorszym sensie – jest sentymentalne. Ksiądz Giussani naszkicował nam to szczegółowo: „Stąd też tak wiele rozpowszechnionych, choć niewłaściwych, znaczeń słowa «doświadczenie» [zredukowanego]: doświadczeniem nazywa się [słuchajcie tego wyliczenia, które nas wszystkich prześwieśla] natychmiastową reakcję na propozycję albo zwykły wzrost ilości relacji, wynikający ze wzrostu liczby podejmowanych inicjatyw, albo zaskakujące upodobanie lub odrzucenie pojawiających się nowych rzeczy, albo utwierdzenie się we własnych przemyśleniach lub schematach, albo wspomnienie przeszłości, które nie odżywa w teraźniejszości jako wartość, albo zdarzenie przywoływane dla blokowania dążeń lub uśmiercania ideałów” (*Ryzyko wychowawcze*, Jedność, Kielce 2002, s. 121).

I tak ksiądz Giussani pomaga nam w zrozumieniu, jak często dokonujemy tej redukcji: „Bez umiejętności oceniania człowiek nie

może przeżyć żadnego *doświadczenia*. [...] Doświadczenie, oczywiście, łączy się z «próbowaniem» czegoś, przede wszystkim jednak utożsamia się z osądem tego, co się próbuje” (*Zmysł religijny*, op. cit., s. 19). Dlatego mówiłem tego lata: „Niezrozumienie słowa „doświadczenie” stało się oczywiste w sposobie, w jaki zwykle przeciwstawiamy je „osądowi” (albo „wiedzy”): tam, gdzie jest jedno nie ma drugiego, są alternatywne. To jest najjaśniejszy znak, że mylimy znaczenia obu terminów. Dlatego bardzo często, jeśli redukujemy doświadczenie do jakiegoś wstrząsu, mechanicznego szoku, osąd wydaje nam się czymś intelektualnym, jakby przyczepionym. I właśnie dlatego często wydaje nam się, że osąd jest czymś wymuszonym, jakby czymś, co narzucamy rzeczywistości, co my wytwarzamy [...]: jeśli mamy osądzać też rzeczy piękne, intensywne, to niszczy to czar naszego życia, w jakimś stopniu „odpoetycznia” doświadczenia, niemal je rujnuje. Dlatego kiedy coś było ciekawe, piękne, przemawiające, po cóż to osądzać? Nacieszmy się tym. Dlatego często – mówił ksiądz Giussani – ponaglienie, by osądzać, jakie do siebie zwracamy, wydaje się zawracaniem głowy. No w końcu przeżywamy coś pięknego, to mamy to jeszcze osądzać? Czyli wydaje nam się, że to jest wykonywanie jakiejś sztucznej, męczącej operacji” (*Doświadczenie: narzędzie dla ludzkiej drogi*, Międzynarodowe Spotkanie Odpowiedzialnych ruchu Komunia i Wyzwolenie, La Thuile, sierpień 2009). Lepiej, jeśli możemy sobie tego oszczędzić.

Co gubimy? Odpowiedź na to pytanie pokazuje nam, jak bardzo jest nam trudno zrozumieć. Bo kluczowym punktem jest właśnie to, że doświadczać w tak zredukowany sposób, „ciesząc się tym”, a nie odczuwając potrzeby osądu tego – mamy wrażenie, że niczego nam nie brakuje. Prawdziwy problem polega na tym, że nam się wydaje, że niczego nam nie brakuje! To jest godna pożałowania redukcja człowieczeństwa! Wszystko staje się formalizmem, powierzchownością, konformizmem. Jak dziewięciu trędowatych, których przykład kilka razy przytaczaliśmy: o nic nie pytają, nie czują palącej potrzeby czegoś więcej. Jeśli nam osąd wydaje się czymś obcym, to znaczy, że już nic nam nie brakuje, i to pokazuje, jak bardzo przerażająca jest redukcja

człowieczeństwa! Ponieważ nieosądzanie jest utratą najlepszego, jest zatrzymaniem się przed dotarciem do tego, co mnie naprawdę interesuje; ale my w sobie nie czujemy żadnego braku, to nam się wydaje dobre dla „intelektualistów”.

A więc uderza, że rzecz najbardziej nasza (która powinna być nasza), czyli pragnienie pełni wobec rzeczywistości, jest rzeczą najbardziej nam obcą. Cóż za oddzielenie od samych siebie! Jesteśmy niepopularni dla samych siebie, jak mówi ksiądz Giussani we fragmencie, który cytowałem. Ale co się dzieje w momencie, gdy budzimy się ze snu? Kiedy mija „nacieszenie się”, co pozostaje? My, sami, z naszą nicością, coraz bardziej pogubieni, coraz bardziej sceptyczni. Rozumiecie, dlaczego zagubienie się pogłębia?

Ale jak wielka jest różnica wobec tego, o czym świadczą nam ksiądz Giussani – mówił już o tym Davide – czytając Giacomo Leopardiego. Bo jest niemożliwym zobaczyć takie człowieczeństwo i nie zapragnąć takiego spojrzenia; nie chce uczestniczyć w takim sposobie wchodzenia w relację z rzeczywistością; ponieważ to, co widzimy na tym nagraniu, to jest człowiek, świadek tego, jak można stawać wobec rzeczywistości i czytając Leopardiego odkrywać, świadczyć o tej „Wiecznej tajemnicy / bycia naszego”, czyli o tym, czym jesteśmy. I co to za tajemnica? „Natura ludzka, czemu, / tak słaba we wszystkim i nędzna, / jakbyś kurzem i cieniem była, tak wielce czujesz?”. Jesteś tak krucha, a masz tak wielkie pragnienia. Ale te pragnienia – często mówimy – są nieobecne, jakby wszystko upadało. Ksiądz Giussani – jak wielkie wrażenie robi słuchać go, kiedy tak przenika Leopardiego – mówi: ależ nie, zupełnie nie, to jest myśl panująca: „Najłagodniejszy, potężny panie głębokiej mej myśli”. Ten okrzyk, ten wymóg szczęścia, wypływa z wielkiej powodzi, ponieważ „nieskończona marność wszystkiego” nie jest w stanie wykorzenić ziarna tej panującej myśli, tego pragnienia, tej pasji dla szczęścia: „Jakoby wieża na samotnym polu, ty stoisz sama, olbrzymia wśród niego”. Możemy znajdować się w samym środku tej wielkiej powodzi i tego całkowitego zagubienia, ale panująca myśl wynurza się niestrudzenie. Możesz być rozproszony jak tylko chcesz, ale kiedy ktoś jest

wobec ciebie niesprawiedliwy, wypływa na wierzch cały twój wymóg sprawiedliwości; możesz być zmęczony jak tylko chcesz, ale wobec piękna nie możesz uniknąć całkowitego zdumienia. Właśnie to nazywamy „sercem”, tę panującą myśl; to jest rzeczywistość, „którą można zapomnieć, zaciemnić, zakwestionować, ale nie da się jej wykorzenić” (*Uomini senza patria*. 1982-1983, Bur, Mediolan 2008, s. 256). O tym właśnie świadczy ksiądz Giussani: o tej uczciwości wobec doświadczenia, która znajduje towarzysza w kimś takim, jak Leopardi. Wśród katastrofy pozostaje ta rzeczywistość, której nie da się wykorzenić, która wznosi się do nas z impetem, olbrzymia. Jeśli czasem byśmy za tym poszli...

Świadek to ktoś, kto tak używa rozum, że jest uczciwy wobec siebie samego, określanego przez tę panującą myśl, i dlatego nie może wejść w relację z niczym nie pragnąc wszystkiego. To jest właśnie osąd. I z takim właśnie człowieczeństwem należy porównywać wszystko, to jest ten wymóg, który pojawia się w relacji ze wszystkim, ale trzeba uczciwości, jaką widzimy w księdzu Giussani i w Leopardim: tylko ktoś, kto traktuje poważnie tę panującą myśl; ten wymóg, który tkwi we wnętrzościach każdego z nas, który ukazuje się w relacji ze wszystkim i nie zadowala się czymś mniejszym niż ten wymóg wszystkiego, może zrozumieć naprawdę, czym jest doświadczenie.

3. OSTATECZNY SKŁADNIK LUDZKIEGO DOŚWIADCZENIA

„Tym, co charakteryzuje doświadczenie [...] jest rozumienie rzeczy, odkrycie jej znaczenia. Doświadczenie zakłada więc rozumienie znaczenia rzeczy” (*Ryzyko wychowawcze*, op. cit., ss. 119-120). A kiedy rozumiem znaczenie? Kiedy widzę powód wszystkich czynników zaangażowanych w doświadczenie. Kiedy mówimy, że osądzanie jest sztuczne, mówimy coś, czemu nasze doświadczenie przeczy. Trzeba patrzeć na to proste doświadczenie, dokonywane wobec rzeczywistości – wobec gór, wobec śpiewu – by rozpoznać, jak tutaj natychmiast, równocześnie, pojawia się osąd: „są piękne”. A ktoś mówi, że to sztuczne...

Świadek to ktoś, kto tak używa rozumu, że jest uczciwy wobec siebie samego, określanego przez tę panującą myśl, i dlatego nie może wejść w relację z niczym nie pragnąc wszystkiego. To jest właśnie osąd.

Ten wymóg zrozumienia, - kto uważa go za dziwaczny, przyczepiony do piękna doświadczenia, rujnujący jego czar? Pytać się, by zrozumieć, jest częścią mojego doświadczenia; w przeciwnym razie doświadczenie jest niekompletne.

» Sami jesteśmy sztuczni, nie zdając sobie tak naprawdę sprawy z tego, co się dzieje, gdy doświadczamy.

Zdarzyło się kilkakrotnie tego lata w czasie wycieczek – opowiadało mi kilkoro studentów – że, widząc osiemset osób wchodzących na górę w ciszy, turyści pytali: „Ale kim wy jesteście?”. Raz w takiej sytuacji spotykają jakieś małżeństwo: „Kim jesteście?”

pytają. „Studentami”. „Tak, ale kim jesteście? Skąd jesteście?”. „Z La Thuile”. „No dobrze, ale skąd jesteście?”. „Mediolan”, „Palermo”... „Nie, nie, nie: kim jesteście, skąd jesteście?”. „Jesteśmy z ruchu Komunia i Wyzwolenie”. „Aha! To cudowne patrzeć, jak wchodzić”. Czy ten zażarty nacisk dochodzący aż do źródła jest sztuczny, jest dodany? Czy może to są ludzie, który nie zatrzymują swojego człowieczeństwa wobec prowokacji płynącej z rzeczywistości, uczciwi wobec tej prowokacji? Faktem jest też, że nasi byli naprawdę uderzeni tą uczciwością: „Sami przylapaliśmy się na tym pytaniu, pytaniu o ostateczne źródło tego, co mieliśmy przed sobą; czymś sztucznym było by zablokowanie go, zanim dotrzemy do właściwej odpowiedzi”.

Dwoje innych przyjaciół pisze mi o doświadczeniu z ich wakacji: „Chcieliśmy opowiedzieć wam o zdarzeniu, które miało miejsce ostatniego dnia naszych wakacji, w momencie, gdy szykowaliśmy już bagaże. Słowo wstępu: podczas pobytu mieszkaliśmy z przyjaciółmi w hotelu, gdzie każdy miał oddzielny pokój, ale obiad i kolację jedliśmy zawsze razem, poza tym, oczywiście, byliśmy też razem przez cały dzień. Obok naszych apartamentów zajmowało pokój małżeństwo z Toskanii, koło sześćdziesiątki, (które często widziało nasze przechodzenie z pokoju do pokoju z dzieckiem na rękę – własnym albo kogoś innego); ich stolik w czasie każdego obiadu i kolacji stał obok naszych stołów, ośmiorga dorosłych i trojga dzieci, na granicy ogródka wychodzącego przed ich mieszkanie. W dniu naszego wyjazdu pan tokańczyk zbliżył się do Ciccio, jednego z naszych przyjaciół, i powiedział mu: „Zapytam cię o coś i musisz mi udzielić dokładnej odpowiedzi. Obserwowaliśmy

was w tych dniach, widzieliśmy, jakiecie razem, jak się modlicie, jak jesteście z waszymi dziećmi, ale poza waszą przyjaźnią (może jesteście kolegami z pracy, ale to mi się nie wydaje wystarczającym wyjaśnieniem), co za nic was łączy?”. Ciccio odpowiedział mu, że jesteśmy z ruchu, że jesteśmy chrześcijanami i że to właśnie zjednoczyło nasze losy i uczyniło nas przyjaciółmi. Odpowiedział: „Wiedziałem!” i wyjaśnił, że w Pistoii, gdzie mieszka, zdarzyło mu się spotkać ludzi z ruchu, że również on jest katolikiem; a potem nam podziękował za towarzystwo, którego dotrzymywaliśmy jemu i jego żonie i powiedział: «Jesteście widowiskiem!»”. Nie ma doświadczenia, dopóki się nie zrozumie. Ale by zrozumieć, nie można się zatrzymać, dopóki nie znajdzie się wyczerpującej odpowiedzi na to, co się widzi: przyjaciel będących razem w tak odmienny sposób. I w tym momencie uwalnia się pytanie: „Ale jaka nic ich z sobą łączy?”. To jest ludzka rzecz, wystarczy człowiek drżący człowieczeństwem. W liście czytamy dalej: „Kiedy Ciccio opowiedział nam o tej rozmowie, wzruszyliśmy się takim wzruszeniem, o jakim mówi Rose, ujrawszy Tajemnicę – jak się wydarza, jak działa. Bardzo uderzyło nas to, jaki użytek z rozumu robił ten człowiek, który, patrząc na nas, pozwolił sobie na zdumienie i, przede wszystkim, na postawienie pytania; obserwował nasze proste bycie razem (jedzenie, rozmowy przy stole, modlitwę) i zobaczył coś odmiennego, co go uderzyło, ale nie zatrzymał się na tym uczuciu zdumienia, postawił sobie pytanie: skąd przychodzi taki sposób bycia przyjaciółmi? Jaka nic wiąże ich ze sobą? Próbował znaleźć wyjaśnienie; a kiedy zdał sobie sprawę, że żadna próba odpowiedzi nie wystarczy, by dać dobry powód tej odmienności, przyszedł bezpośrednio do nas i zapytał, by otrzymać dokładną odpowiedź”.

To jest proste: to jest „ja” zaangażowane w to, czego doznaje. Ten wymóg zrozumienia, - kto uważa go za dziwaczny, przyczepiony do piękna doświadczenia, rujnujący jego czar? Pytać się, by zrozumieć, jest częścią mojego doświadczenia; w przeciwnym razie doświadczenie jest niekompletne, nie jestem w stanie zrozumieć, objąć tego wszystkiego, co widzę przed sobą! Dlatego ten, kto ma takie człowieczeństwo, nie widzi osądu jako czegoś sztucznego i obcego.

Podajmy przykład, który przytaczał wiele razy ksiądz Giussani - podstawowy w swojej prostocie - by raz na zawsze rozbroić ten pomysł, że osąd jest czymś sztucznym: komu się wydaje sztuczne, wobec bukietu kwiatów, pytać się, kto nam go wysłał? Nie chodzi o to, że to pytanie cokolwiek rujnuje: jest częścią, równoczesną, zderzenia z kwiatami, które znajduję w domu, pytanie o to, kto mi je przysłał. Czy ktoś odczuwa pytanie się o ostateczne źródło obecności tych kwiatów jako coś intelektualnego? Każdy może odpowiedzieć za siebie. „Kto” jest ostatecznym składnikiem kwiatów, które mam przed sobą. Wystarczy tylko nie być kamieniem! Nie trzeba tu żadnych dziwacznych przejść: wystarczy po prostu odczuć uderzenie, bo w uderzeniu są już wszystkie składniki.

Dlatego ksiądz Giussani mówi nam, że nie ma doświadczenia póki ktoś nie uzna „Boga jako ostatecznego składnika ludzkiego doświadczenia, a zatem religijności jako koniecznego wymiaru autentycznego, wyczerpującego doświadczenia” (por. *Ibidem*, s. 122). Porównajmy to, co nazywamy „doświadczeniem” i to stwierdzenie, a zdamy sobie sprawę do jakiego stopnia je redukuje...

Tak prosto było wybrać jako tytuł tego spotkania to zdanie Leopardiego: „Boskim promieniem mej myśli się zdało, / Niewiasto, twoje piękno”. Jest tak proste, że Leopardi nie może uchylić się przed tym, by w uderzeniu pięknem kobiety, którą kocha, odkryć Boski promień. To jest doświadczenie w swojej prostocie: piękno kobiety doprowadza Leopardiego do rozpoznania w nim Boskiego promienia. To jest dokładnie to, co mamy na myśli, mówiąc, że nie ma prawdziwego doświadczenia, które nie zawierałoby w sobie Tajemnicy jako wyczerpującego wyjaśnienia. Ale czy Leopardi mówi to żeby być intelektualistą? Leopardi musiał przeżywać własne doświadczenie relacji z pięknem kobiety tak, żeby odsyłało go ono do Tajemnicy, pozwalało mu dostrzec Boski promień. Trzeba do tego człowieka takiego, jak Leopardi, trzeba uczciwości wobec tej panującej myśli, która wciąż wypływa z powszechnej powodzi, by nie zatrzymać się wcześniej.

My nie mamy tej bezpośredniości, trudno nam, bo, jak kilkakrotnie już wyjaśnialiśmy,

nad naszymi podstawowymi wymogami tworzy się ta skorupa, i tylko jeśli nad tym pracujemy, możemy się z niej wydostać. Widzieliśmy ile trudu potrzeba nam, by dotrzeć do opisu doświadczenia w jego pełni (tego lata doświadczyliśmy tego we wspólnych gestach). Ale właśnie to zawsze mówił nam ksiądz Giussani: że człowiek mówiący „ja” z całą świadomością, z całą samoświadomością, nie może nie włączyć w to „Ty”, które go czyni: „Ja jestem «tobą-który-mnie-czynisz»” (*Zmysł religijny*, op. cit. s. 169), to jest formuła kompletnego doświadczenia „A zatem nie wypowiadam świadomie «ja jestem», zgodnie z pełnią ludzkiej wielkości, jeśli nie utożsamiam tego z «jestem stworzony»” (*Ibidem*, s. 170). I by zrozumieć, jak bardzo jesteśmy od tego odlegli, wystarczy zdać sobie sprawę, jak często mówimy „ja jestem” bez tej samoświadomości.

Bez dostrzeżenia i uznania Tajemnicy jako czynnika rzeczywistości nie ma doświadczenia, o czymkolwiek byśmy nie mówili; i to pozwala nam zrozumieć nasze kalektwo, które czyni uciążliwym, trudnym, nie dającym się zlekceważyć, przejście poznania aż do „Ty”, do tego ostatecznego składnika ludzkiego doświadczenia, który już jest wewnątrz niego. Nie trzeba Go dodawać. Jak uczył nas Giussani przez obraz alpinistów: jesteśmy „jak alpiniści sto lat temu, którzy [by wejść na szczyt] musieli podjąć długi marsz, przybliżając się” (por. *Dlaczego Kościół*, Pallottinum, Poznań 2004 s. 45). Możemy dać radę tylko wtedy, gdy czujemy w sobie krzyczący wymóg całkowitego wyjaśnienia, które dokończyć może tylko Tajemnica.

4. SPRAWDZIAN DOŚWIADCZENIA - DOSTRZEŻENIE WZROSTU

Ale po tylu latach bycia w ruchu, wciąż widzimy, jak jest nam trudno - i to się staje oczywiste przy wielu okazjach. Mnie na przykład zdarzyło się zobaczyć to z wielką jasnością na spotkaniu Ekip ze studentami tego lata, kiedy próbowaliśmy zrozumieć naprawdę i dogłębnie, czym jest doświadczenie; przynajmniej trzy razy podczas spotkania udzielili prawidłowej odpowiedzi, ale kiedy prosiłem ich, by ją powtórzyli, nie dawali rady: wypowiadali to przypadkiem. Oto dlaczego - i dla nas jest to decydujące, ponieważ często mówimy rzeczy

» prawdziwe, ale nie zauważamy tego – ksiądz Giussani naciska: „«Doświadczenie» oznacza tutaj fakt *dostrzeżenia rozwoju*” (*Ryzyko wychowawcze*, op. cit., s. 119). Jeśli nie zauważamy tego, nawet jeśli często o tym mówimy, to – jak przed chwilą mówił Davide – wciąż zaczynamy od początku. Widać, że nie doświadczamy, ponieważ doświadczenie nie pozwala nam wzrastać w samoświadomości. I wracamy do zagubienia.

Zdumiewa mnie, z jaką jasnością, z jaką oczywistością ksiądz Giussani wyróżnia wszystkie czynniki doświadczenia i może nam teraz towarzyszyć. Ale bardzo często mówimy sobie: „Ależ tak, ja to wiem”: ponieważ wiele razy słyszeliśmy te rzeczy i powtarzamy je, wydaje nam się, że już je znamy. Ja to świetnie rozumiem, ponieważ właśnie to zdarzyło się mnie: myślałem, że wiem pewne rzeczy, i dlatego największą decyzją mojego życia było zgodzenie się na to, by zacząć rozumieć to, co, jak sądziłem, już wiedziałem. Nie robię nikomu żadnych wymówek, ponieważ z własnego doświadczenia świetnie wiem, na czym polega problem, dobrze to wiem: powtarzałem wszystkie słuszne słowa, ale potem, w rzeczywistości, to traciło znaczenie. A tym, co pozwoliło mi podjąć drogę, było właśnie pogodzenie się z tym, że trzeba zacząć od nowa. I dla księdza Giussaniego to było jasne. Zdumiewające jest przeczytać znów to, co opowiada o swojej pierwszej lekcji w szkole: „Od mych pierwszych szkolnych zajęć z młodzieżą zawsze powtarzałem: «Nie jestem tutaj, abyście przyjęli jako swoje idee, które wam przekazuję, lecz aby was nauczyć prawdziwej metody osądzania rzeczy, które wam przekażę. A to, co wam przekażę, jest doświadczeniem wynikającym z długiej przeszłości: z dwu tysięcy lat»” (*Ibidem*, s. 17). Wiedział, że nie może pomóc nikomu, jeśli nie wprawi w ruch „ja” tych ludzi, że nie wystarczało to, co mówił, nie wystarczał nawet fakt, że był świadkiem: był świadomy, że pomóc może jedynie podając uczniom metodę, jak osądzić to, co mówił. A zatem od początku ksiądz Giussani rzuca wyzwanie sercu tych, których Pan przed nim stawia. To jest wywyższenie osoby: jesteś w stanie osądzać, bo jest ta „myśl panująca”, ta „wieża” wśród „powszechniej powodzi”, która pozwala

ci osądzać, podjąć drogę, by wyjść z zagubienia. I dodaje: „Poszanowanie tej metody charakteryzowało naszą działalność wychowawczą od samego początku. W sposób jasny wskazywaliśmy jej cel: pokazać związek wiary z wymogami życia [czyli pragnieniem szczęścia]. W wyniku mojego wychowania w rodzinie, formacji w seminarium i moich własnych przemyśleń doszedłem do głębokiego wniosku, że wiara, która nie może być odszukana i znaleziona w bieżących doświadczeniach [każdego], potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowywaniu odpowiedzi na bieżące wymagania, nie byłaby [...] w stanie oprzeć się światu, w którym wszystko, ale to *wszystko* zdawało się jej przeciwstawiać” (*Ibidem*, s. 17-18). Pierwsza lekcja w szkole!

5. DOŚWIADCZENIE CHRZEŚCJAŃSKIE

To, jak Giussani opisuje doświadczenie w ogóle, wydarza się jeszcze dobitniej w doświadczeniu chrześcijańskim. Dlaczego w doświadczeniu chrześcijańskim jest to jeszcze prostsze? Zawsze nam to mówił: ponieważ im bardziej niezwykła jest obecność, którą spotykam, tym łatwiej ją uznać. Im piękniejsze są góry, tym łatwiej jest nam Go uznać, im piękniejsza jest kobieta, w której się zakochuję, tym łatwiej jest Go uznać. Wymóg łatwiej się ukazuje, bardziej cię porywa, bardziej cię uderza, tak bardzo się narzuca, że zdumiewamy się wobec nadzwyczajnych faktów. Możemy tkwić w rozproszeniu, ale wobec pewnych rzeczy nie można się nie zachłysnąć, nie zadać sobie pytania, Kto czyni to możliwym. To jest powszechne, przeczułem to jadąc do Brazylii, kiedy pewna dziewczyna, metodystka, Natalia, powiedziała na spotkaniu: „W tym miesiącu pytaniem, które sobie zadawaliśmy, było: «spotkać coś, co odpowiada mojemu sercu». Ja naprawdę spotkałam coś, co odpowiadało mojemu sercu, to są osoby ze Stowarzyszenia Cleuzy i Marcosa, ponieważ, choć może to się wydawać niemożliwe, żyjemy w takich czasach, że kiedy powiecie, że jesteście katolikami, ewangelicy odwrócą się na pięcie i odejdą, jeśli ja powiem, że jestem ewangeliczką, to katolicy sobie idą. Przyszłam tutaj i powiedziałam, jakie jest moje wyznanie. Potem, wracając do domu, myślałam: czy jestem do końca świadoma, co to, co powiedziałam, może

wywołać w moim życiu? Ale stało się coś wręcz przeciwnego, ponieważ kiedy tutaj wróciłam, wszyscy się do mnie uśmiechali, ludzie pytali, czy wszystko u mnie dobrze. Nie rozumiałam, ale odpowiadałam «Wszystko dobrze». A potem przychodzi ktoś inny i mówi: «U ciebie w porządku? Co u ciebie?». I zaczęłam rozumieć, czym jest Bóg, czym jest wiara w Boga: w żadnym innym miejscu nie czułam się nigdy tak przyjęta, tak kochana jak tutaj. Przez wiele lat życia nigdy nie poczułam się tak uszanowaną”. By zrozumieć powód doświadczenia bycia tak szanowaną i tak kochaną, Natalia musi włączyć w to bóstwo, jest to tak bardzo niezwykle.

Tylko, jeśli zaakceptujemy ten ostateczny składnik każdego doświadczenia, będziemy mogli zwyciężyć zmieszanie. To, co daje nam ksiądz Giussani świadcząc, że Bóg jest ostatecznym składnikiem doświadczenia, jest najbardziej prawidłową odpowiedzią na pytanie. Ale my, często, widząc niezwykle fakty, pozostajemy zagubieni, ponieważ blokujemy ten wymóg, który się ujawnia, nieuniknione pytanie o to, Kto umożliwia całe to piękno. Popatrzcie, jak to opisuje, jak nam o tym świadczy: „Spotkanie – w którym dostrzegamy przekonujący obraz Chrystusa, w którym wyczuwa się, że Chrystus jest czymś dla życia znaczącym, czymś, co dotyczy życia – jest spotkaniem towarzystwa, albo nawet jednej osoby, nie o ile rozumiesz, że tutaj jest w tym Chrystus, ale o ile możesz powiedzieć «Ale jak to się dzieje, że oni tacy są?» [...] Zatem, zaczynasz tę drogę znajdując towarzysza, towarzystwo, albo widząc grupkę, w której jest coś interesującego i idziesz za nimi. I słyszysz ich, jak mówią, że mają to coś interesującego, bo «jest Pan»; i idziesz za nimi trochę z zaciekawioną, ale to coś jeszcze cię nie określa. Ale w pewnym momencie to wezwanie się wzmacnia, [...] uderza cię bardziej ta idea, to słowo; i bardziej uderza cię fakt, że ci ludzie mówią ci: «Słuchaj, jesteśmy razem bo jest ten ktoś [Pan]». To jest skok jakościowy w stosunku do początkowego wrażenia; w tym momencie zaczynasz traktować to coś poważnie: [...] im dalej idziesz wciąż za tą stopniową przemianą, tym Jezus staje się ważniejszy od wszystkich twarzy razem wziętych [to jest sedno problemu: że Jezus – Jezus! – staje się ważniejszy od twarzy razem wziętych].

Staje się tak ważny właśnie dlatego, że rozumiesz, iż bez Niego [Jezusa] te twarze by zniknęły i ty byś się «zanudziła»! I tak skończy wielu ludzi, którzy przechodzą między nami i idą dalej. Jak w *Il focolare* Pascolego: odchodzą do swojego końca, ponieważ nie wzięli tak poważnie jak należało tego, co towarzystwo, które ich przyciągnęło, wskazywało jako swoją przyczynę. Towarzystwo mówi: «Jesteśmy razem przez tego Kogoś», ale on nie traktuje tego poważnie; zadowala się towarzystwem, podoba mu się towarzystwo; nie zważa na tę motywację. Po jakimś czasie, przysięgam – zostawi także i towarzystwo [to będzie konsekwencja, jeśli nie osiągniemy osądu, ponieważ rzeczywistość bez właściwych powodów się rozwiewa]! Właściwy powód naszego towarzystwa to coś innego. Ale jest to coś, co powinno drzeć w naszych oczach każdego dnia, ponieważ każdego dnia jest właśnie tak” („Ty” albo o przyjaźni, Bur, Mediolan 1997, ss. 175-177).

Znakiem, że podążamy drogą – mówi – jest fakt, że Jezus staje się ważniejszy od twarzy razem wziętych, nie dlatego, że o tych twarzach zapominam, ale dlatego, że one nie wyczerpują całego wymogu spełnienia, jaki mam w sobie; i jeśli nie dojdę do tego punktu, do Jezusa, znudzę się i odejdę. Dlatego, jeśli tu nie dotrzemy, będziemy mówić wciąż, że to przejście jest sztuczne (bo istotne jest tylko to, czego dotykam, co widzę, a wszystko inne to jakieś bzdury), prędzej czy później odejdziemy, ponieważ chcąc nie chcąc nie będzie to odpowiadać wymogowi, jaki w sobie mamy i tej panującej myśli, która pozostaje jak „wieża na samotnym polu”, wśród „powszechnej powodzi”.

Jak można się nie wzruszyć wobec tego świadectwa Giussaniego? Jezus „jest tym, co powinno drzeć w naszych oczach każdego dnia” (*Ibidem*, s. 177). Bez tego doświadczenia Chrystusa można o nim tylko formalnie opowiadać, ale jesteśmy zagubieni, pogubieni jak wszyscy, niewolnicy nihilizmu, „tego niepokojącego gościa naszych czasów”, jak określił go kardynał Angelo Bagnasco. Bez rzeczywistego doświadczenia Chrystusa będziemy patrzeć na rzeczywistość jak wszyscy. By zrozumieć, że tego nie wolno lekceważyć, wystarczyłoby, by każdy popatrzył,

Znakiem, że podążamy drogą jest fakt, że Jezus staje się ważniejszy od twarzy razem wziętych, nie dlatego, że o tych twarzach zapominam, ale dlatego, że one nie wyczerpują całego wymogu spełnienia, jaki mam w sobie.

» jak zachowywał się w czasie wydarzeń, które wciąż wstrząsają Włochami – jak znów mówi kardynał Bagnasco – „wciąż nękany siłą tak uporczywą jak tajemniczą” (A. Bagnasco, *Przemówienie inauguracyjne kardynała Przewodniczącego Konferencji Episkopatu*, Rzym, 21 września 2009). Jak osądziliśmy te wydarzenia? Za pomocą jakiego kryterium? Cały ten zgiełk wydaje się mieć tylko jeden cel: uniknąć postawienia jedynej naprawdę wyczerpującego pytania, odpowiadającego sercu, tego, które postawił Henryk Ibsen w dramacie *Brand*: „Odpowiedz mi, o Boże, w chwili, gdy połknę mnie śmierć: nie wystarczy więc cała wola człowieka, by uzyskać choć część zbawienia[czyli: czy człowiek własnymi siłami może wykonać jakiegokolwiek działania]?”. Cała reszta jest próbą ukrycia naszej niezdolności do odpowiedzi na zło nasze i innych.

To doświadczenie czyni możliwym gest taki jak Meeting, gdzie każdy czuje się jak w domu. I, paradoksalnie, nie kryjąc się, ale naświetlając to, czym jesteśmy, to, co mamy najdroższego, a jednocześnie to, co czyni nas interesującymi dla wszystkich. Bez tego rzeczywistego doświadczenia Chrystusa nie ma wychowania, ponieważ nikt nie jest w stanie rzucić sercu wyzwania.

Dlatego uderzające jest to, co powiedział ksiądz Giussani w 1980, po tym, jak na spotkaniu z nauczycielami przeczytał świadectwo jednego z głównych przedstawicieli rosyjskiego *Samizdatu*, wdzięcznego, że za wiarę został skazany na zsyłkę do łagru (w czasie odczytywania wyroku jego przyjaciele śpiewali hymn wielkanocny o zmarłym Chrystusie): „A my w epoce, w której jest taka wiara, tworzymy naszą wspólnotę! Ale czym jest wasza wspólnota? Czym jest wasza grupka dzieciaków? To ty stajesz wobec świata, szkoły, nauczycieli, wobec książek, krążących idei, to ty, a nie twoje dzieciaki, nie twoja wspólnota, nie CLE [Komunia i Wyzwolenie Wychowawców – przyp. tłum], nie CL. To jest jedyny sposób na to, by CLE i CL mogły się podnieść, twoja wiara i basta, to tutaj tkwi problem, w wierze przeżywanej w pierwszej osobie [jako rzeczywiste doświadczenie]. Problemem nie jest twój temperament, okoliczności, środowisko, tacy uczniowie, jakich masz, twoja

nieumiejętność wobec dzieciaków, klasa w której ci idzie i ta, w której ci nie idzie zupełnie. Jeśli byłbyś sam i nie miał „psa z kulawą nogą” przy sobie, to byłoby to samo, boleśniesz, ale mniej łudzace i czystsze. Przysięgam wam, że prędzej czy później inni przyjdą! [...] Problemem jest wiara przeżywana w pierwszej osobie. Nigdy nie zmęcę się, używając słowa «wiara», przypominaniem, co ono oznacza, bo nie wiadomo, co ono oznacza, nawet, jeśli się je teologicznie definiuje. Wiara jest zdumionym rozpoznaniem, wdzięcznym, onieśmielonym i jednocześnie wywyższającym, jakiejś obecności; ponieważ Bóg przyszedł i jest pomiędzy nami. [...] Treść wiary jest czymś pięknym i obecnym, nie mam nic innego, niż to. «Postanowiłem będąc wśród was nie znać niczego

więcej, jak tylko Chrystusa i to ukrzyżowanego», Boga, który stał się człowiekiem. Jak możliwe jest świadectwo, jeśli nie przez taką wiarę – a nie przez nasze zdolności umysłowe albo jakiś szczególny spryt albo możliwości czasów” (Archiwum CL).

Dlatego na początku tego roku każdy z nas jest wezwany do podjęcia decyzji, czy podjąć całą drogę tak, jak proponuje nam ją ksiądz Giussani, w uczciwości wobec doświadczenia, czy znowu się zablokować. Tylko, jeśli będziemy doświadczać w ten sposób, będziemy mogli zobaczyć ludzką opłacalność wiary. I tego nie powinniśmy lekceważyć, ponieważ bardzo często mylimy chęć pójścia za czymś z prawdziwym pójściem za tym, czyli z tym ciągłym porównywaniem z metodą, którą on nam proponuje. Musimy, mówiąc jeszcze bardziej wprost, zdecydować, czy chcemy stać się naprawdę synami, ponieważ w ten sposób on będzie mógł coraz bardziej być naszym ojcem, rodzić nas do tego człowieczeństwa, które w nim widzieliśmy (a które w *Ikarze* Matisse’a, którego wybraliśmy na obraz dla naszego spotkania, znajduje swój artystyczny wyraz): poczucie siebie samego, jako określonego świadomością obecności Ojca, tak, że każde nasze wyrażenie siebie będzie coraz bardziej relacją z wielkim projektem, dla dobra naszego i naszych braci, ludzi. To jest wyzwanie i wybór, którego każdy musi dokonać i w którym chcemy sobie towarzyszyć przez cały ten rok.

**Musimy,
zdecydować,
czy chcemy stać
się naprawdę
synami**